

Felietony

# Wyciągnięte dłonie

Bożena Michalska



**W** poszukiwaniu pokarmu dla duszy, inspiracji, prawdy, odwiedziłam mojego dawno niewidzianego przyjaciela, malarza, który tworzy tylko dla siebie. Spacerując po jego pracowni, otoczona dźwiękami delikatnej i zmysłowej muzyki, zatrzymałam się przy jednej z jego prac. Obraz przedstawia dłonie o nieregularnych kształtach w odcieniach fioleto. Szeroko rozstawione palce jak drapieżne szpony, różnej długości, zastrzone, drapiące szerokie pasma życia, zostawiające rany, które nie zblizniają się. Dłonie nie mogące dotknąć się, odseparowane. Błądzące po omacku, wyobcowane, może zrezygnowane, czasem omdlewające w swojej prostocie linii. Tłem są kolory raczej pastelowe z odcieniami delikatnej niebieskości i zieleności.

Tytuł „Wyciągnięte dłonie” – jesteśmy wśród innych, a jak trudno porozumieć się. Usiadłam w bujanym fotelu. Rudy kot wskoczył mi na kolana. Przyjazne światło podkreślało magię tego pomieszczenia. Czulo się

wiele odkrywanych tutaj tajemnic i myśli. Mimo pewnej odległości obraz wpatrywał się we mnie jakby miał oczy, przyciągał mnie swoim wzrokiem. Stał się żywy, tkwiąc w oczekiwaniu odpowiedzi, akceptacji czy potwierdzenia. Dłonie przyciągały swoją głębią, jakby natrętnie czeptały się mojej sukienki.

Przyglądając się kolejny raz płaczącym ręką, spozierałam na swoje, lekko zaciśnięte w geście zastanowienia, uruchamiając mechanizm układania wydarzeń, obserwacji. Fakt, błądzimy, szukając, sami nie wiedząc czego. Mijamy się, nie rozumiejąc siebie nawzajem, mówimy innymi językami. Gubimy się po drodze, zapominając o prawdzie, o tym, co jest najważniejsze. Zapominamy o życzliwości i bezinteresowności. Czy nie ma już miejsca na bliskość i zrozumienie? Czy w tym szaleńczym pędzie codzienności wypada jeszcze przypominać sobie znaczenie podstawowych pojęć, które powinny zajmować pierwsze miejsce w naszym wewnętrznym kodeksie moralnym? Czy to jest patrzeć na życie przez mikroskop? Czy to jest tak zwane szukanie

dziury w całym?

Gdyby można było wyjść z siebie, stanąć obok i spojrzeć na siebie inaczej. Ocenic swoje postępowanie, podsumować swoje intencje, to, czym się kierujemy. Z powodów czysto egoistycznych pozwalamy naszym dłoniom rozchodzić się i nie zadajemy sobie trudu, by to zmienić. Boimy się prawdy, przykrywamy ją setkami myśli, a ona tkwi w nas niezniszczalna i to jest dobre. Pomyślałam sobie, dlaczego to nie może być pewnego rodzaju odskocznia. Odbić się od prawdy, to jak trampolina, trzeba mieć tylko trochę odwagi, rozpędzić się z całą siłą i skoczyć. Mogę to poczuć!

Prawda może być początkiem.

Odnosząc się do rzeczywistości, tej za oknem, pomyślałam o ignorancji. Jak łatwo to nam przychodzi, bez zastanowienia. Nie odbieramy telefonów z lenistwa lub nie chcemy wiedzieć o cudzych problemach. A czasami możliwość wysłuchania kogoś może pomóc – ta świadomość, że ktoś Cię wysłucha. Tylko tyle, mały drobiazg.

No cóż, ignorancja rodzi głupotę i nieufność. Ignorancja jest przemilczeniem prawdy. Zapominamy, że życiem rządzi wiecznie żywa zasada przyczyny i skutku. Wszystko działa w dwie strony. Wszystko jest po coś. Świadomie utrudniamy sobie życie, a żyć to oddychać z ulgą, śmiać się i czuć, że każdy dzień jest spełniony. Prawdą jest, że towarzyszą nam lęki, przed podjęciem decyzji, powiedzeniem prawdy, rozczarowaniem. Trzeba sobie uświadomić, że lęk jest naszym systemem obronnym, wystarczy go ujarzmić, złapać na smycz. Lęk nie może nami kierować. Jest z nami jak najlepszy przyjaciel, doradca. Trzeba go jedynie umiejętnie słuchać, pozwolić mu być jak drugie Ja. To jest jak tresowanie psa, który musi pracować na naszą korzyść.

W milczeniu wypiliśmy herbatę, kot leniwie przeciągał się na moich kolanach, mrużąc delikatnie. Błoga chwila refleksji, jak krótki kadr z filmu. Spozierałam na mojego przyjaciela z uśmiechem. Zamyślony patrzył w okno. W dłoniach trzymał pusty już kubek. – Słuchaj – przerwałam milczenie – czy możesz na jednym kawałku płótna namalować rozwiązanie? Czy jest w ogóle odpowiedź? Jeżeli inni nie będą chcieli Cię słuchać. Dobra, może inaczej: nie nauczą się widzieć... Zrób to przynajmniej dla mnie, proszę. Nie odpowiedział nic, ale wiedziałam, co oznacza jego milczenie. Wiedziałam, dlaczego nie pokazuje swoich prac. My chcemy być ślepi.

# Witold-K

(w kącie)



**M**am czternastoletniego letniego syna. Ma na imię Wit. Zapatrzona w dzieło mistrza Stosza w Bazylice Mariackiej w Krakowie matka moja dała mi w prezencie to imię, które mój syn odziedziczył. W ten sposób ja jestem Wit-old, a on Wit-young. Wit ma katedrę gotycką w Pradze czeskiej, a Wit-old zachowuje się, jak na poganina przystało: je i pije jak pierwsi Słowianie, kocha flaki, bigos i pierogi i maluje i błaga niebiosa, by syn nie poszedł w jego ślady. Trudy bycia artystą złamały niejednego. Przyszłość jest za rogiem, tłumaczę synowi, ale jak my wszyscy, kiedy byliśmy młodzi i wypatrywaliśmy przyszłość, za odalonym o miliony lat świetlnych horyzontem, uważa, że ma bardzo dużo czasu i je hamburgery.

Jak to wytłumaczyć młodym ludziom, że nie ma czasu ani dalekiej przyszłości? Nie należy tłumaczyć. Niech wierzą. Tuż za wiarą stąpa nadzieja i odwrotnie. Wiara w nadzieję. Ktoś powiedział, że aby być twórczym, należy wierzyć, że życie jest na zawsze. Urodzony w Denver do 12 roku życia chodził tu do szkoły, a ponieważ jego matka jest Amerykanką, rozmów po polsku nie było. Nigdy mojego języka

się nie nauczył, jak to zwykle bywa, co najgorsze, nauczycielami współczesnej angielszczyzny byli koledzy. Teraz chodzi do brytyjskiej szkoły w Krakowie i uczy się polskiego. Robi duże postępy. Pomimo to, kiedy chcę mu przekazać, co ma mu przemówić do trzewi, mówię lub piszę po angielsku:

*Do everything that's possible, my son, to be proud of yourself. Do not look for cheap applause coming from passing by masses (7 billion). One day people will give you applause and the next misunderstand or desert you. Your own judgment of your intentions and actions is the most important. So, make an effort to get as much education as possible, it will give you independence from the others unjust opinion. And I beg you son: learn the languages. Be a citizen of the world and you will enjoy and appreciate diversity of the world culture. If you communicate with people of different nations, mentalities, customs – you will expand your own soul. Knowledge of international literature will make you fly above the ocean of mediocrity... and please, brush your teeth at least twice a day.*

-Your, loving you, Dad

Sztuka epistolarna upada, e-maile ją zastępują, o kaligrafii już nikt nie

pamięta. Właśnie dlatego, przekornie dalej wysyłam listy i pocztówki. Ta przekorność sprawia mi przyjemność. Charakter pisma wiele mówi o naszej osobowości. Wnuki naszych wnuków nie będą w stanie tego ocenić ani docenić. Ja rękopisy mojej matki traktuję jak relikwie. W rękopisach zamknięte są myśli, jak w średniowiecznej szkatułce. Oto list, który mu właśnie wysłałam, ręcznie pisany. Polizałam stary znaczek z kolekcji z podobizną kochanego pisarza Wildera i poleciał. Nie przypuszczam, żeby Wit na moim liście przybił „pieczętkę” DELETE. Przerwa na kawę.

W telewizji mówią o nowych tragediach w Somalii, na ogół kobiety, matki z dziećmi uchodzą i wędrują setki kilometrów w poszukiwaniu wody i pomocy. 40 lat temu młodzi zbrojczycy na uniwersytetach zachodnioeuropejskich i amerykańskich demonstrowali na rzecz zniesienia kolonii, zgodnie z życzeniem batiuszki Stalina. Czy mają dziś poczucie winy? Czy niosą pomoc? Rewolucjoniści zasrani.

Kiedy przybyłem do Francji w 1964 roku, moja znajomość francuskiego była mizerna. Moim nauczycielem francuskiego był na krótko młody, dobrze wychowany w Szwajcarii polski chłopak. Dziesięcioletnia różnica wieku pomiędzy nami powodowała, że ja mu mówiłem na „ty”, a on mówił do mnie „proszę pana”. Młody człowiek pozostał do końca swego życia w wielkiej ze mną przyjaźni. Dwa lata temu tragiczna śmierć zabrała mi cennego przyjaciela. Był to polski ambasador w Moskwie, potem w Paryżu, wreszcie prawa ręka prezydenta Polski, minister spraw zagranicznych w wolnej Polsce – Stefan

Meller. W radiu leci Mozart. Jego wcześniejsze kompozycje, mam wrażenie, są pod wpływem barokowej muzyki Scarlatti.

W Paryżu odkryłem francuskie powiedzenie „on apprend les langues au lit” – uczymy się języków w łóżku. Spragniony wiedzy romansowałem więc z Francuzkami, piłem wino z ich mężami, będąc wierny wyłącznie emocjonalnie kobietom, które kochałem. Francuzi ignorują kwestię wierności-niewierności. Wyrósłi ponad to, a poza tym z poczuciem humoru podchodzą do życia i do seksu. Ponuractwo jest im nieznanne, nigdzie indziej nie doświadczyłem tak wielkiej sztuki prowadzenia błyskotliwej i inteligentnej konwersacji. Opanowali sztukę dialogu. Wydaje się, że największą zdradą jest zaprzestanie kochania, a na to recepty nie ma ani nie ma lekarstwa. Ulotność miłości jest nam znana i negacja tej prawdy jest ucieczką przed samym sobą.

Tak więc pobłażliwość dla ludzkich zachcianek i akceptacja ludzkich słabości jest dość we Francji powszechna. Już Terencjusz powiedział „Nic co ludzkie nie jest mi obce. A co jest ludzkie, a co nie jest? Sam się pytam. Trzeba niezwykle szerokich horyzontów i czytania w najlepszej literaturze światowej, aby nabrać tolerancji dla ludzkich nieograniczonych instynktów, wątpliwości, błędzenia i pogubienia – uczył filozof profesor Władysław Tatarkiewicz. Czytaj, mój synu, sztuki greckie napisane dwa i pół tysiąca lat temu, a łatwiej Ci będzie ocenić sąsiada i wybrać paru wielkich przyjaciół spośród milionów.